

Pamięć o tym pozostanie na zawsze!

"Należy uznać, że wszystkie dowody, jakie są w naszej dyspozycji, wskazują jednoznacznie iż zbrodni na polskich jeńcach wojennych dokonało NKWD wiosną 1940 roku".

Oto słowa prof. Kazimierza Sobczaka zamieszczone w Tygodniku Ilustrowanym "Żołnierz Polski".

W związku z tym pragnę jako świadek ^{prawych} ~~prawdziwych~~ zjawisk poprzedzających wielką zbrodnię podać parę faktów zaobserwowanych w czasach mojej młodości.

Urodziłem się we Lwowie gdzie przebywałem do 1937r.

to jest do czasu zwolnienia mojego ojca z zawodowej służby wojskowej - ze względu na stan zdrowia.

Po zwolnieniu ojciec podjął pracę w kolejnictwie we Lwowie, a następnie w Tarnopolu i od 1938 roku w Berezowicy Wielkiej 9 km za Tarnopolem jako zawiadowca stacji P.K.P.

Tu nadal uczęszczałem do szkoły podstawowej i tu w Berezowicy przeżyłem wielką tragedię.

W roku 1939 zmarła moja ukochana 5-cioletnia siostra i tu została moja rodzina okrutną wojną.

Pamiętam rozpacz żołnierzy Polskich, którzy byli całymi grupami brani do niewoli przez żołnierzy Rosyjskich. Przed poddaniem się Polacy żołnierze niszczyli broń - łamiąc karabiny o szyny kolejowe. Z płaczem i okrzykiem zdrada! przechodzili bez możliwości walki w ręce zaborców ze wschodu, a działo się to już po 17-tym września 1939r.

To było naprawdę okropne - zdawałem sobie sprawę z tego jako młody chłopiec - rodzice bardzo płakali.

Z rozmowy jaką usłyszałem przypadkowo prowadzonej przez moich rodziców domyśliłem się, że ojciec musi się ukrywać jako były żołnierz zawodowy - "Armii Sanacyjnej" i tak też się stało. Pierwszą czynnością jaką uczynił ojciec było zakopanie broni osobistej. Broń tę zakopał ojciec przy pomocy matki i przypadkowo w mojej obecności, w ogrodzie koło górnej kamienicy na stacji, w bardzo dobrze zapamiętanym mi miejscu do dnia dzisiejszego

/ w niebieskim garnku owiniętym zaoilwioną ^{szmatką} ~~szmatką~~/. Od tego czasu musieliśmy się ukrywać. Ojciec pracował dorywczo, ale od czasu do czasu zniknął na kilka dni.

Sprawa zaostrzyła się jeszcze bardziej po masowych aresztowaniach byłych żołnierzy zawodowych i częściowo ich rodzin.

Pamiętam był dość ciepły późno-jesienny dzień, zajechał na stację w ^{tu} Bożowicy transport kolejowy około 30 wagonów osobowych z oficerami.

Byli to tylko oficerowie w mundurach bez ^{pasów} , dość pilnie strzeżeni przez żołnierzy Rosyjskich.

Między tymi oficerami, a było ich około tysiąca, może więcej. W jednym z nich był mój chrzestny ojciec ze Lwowa - mjr Sabat. Pamiętam, że znalazłem wagon dzięki kolejarzom, w którym On był i tu znowu rzecz bardzo przykra. Gdy chrzestny zauważył mnie - dał mi przez okno gwizdek z kompasem. Kiedy schyliłem się aby go podjąć z ziemi - poczułem okropny ból w plecach i upadłem. To był otrzymany cios kolbą karabinu zadany mi przez żołnierza rosyjskiego w czapce z czubem i gwiazdą - tego widoku choć przez mgłę nie zapomnę do śmierci. Z tego miejsca wyniósł mnie kolejarz, a gdy odzyskałem świadomość byłem już w domu lecz bez gwizdka, który zabrał mi wspomniany wartownik. Od tego czasu nabrałem więcej odwagi i złości w działaniu, a przecież byłem 10-letnim chłopcem. Praca była bardzo niebezpieczna, a polegała na tym, że wnosiliśmy do wagonów mundury kolejowe umieszczone ~~w~~ wiadrach bowiem tylko taka była możliwość ucieczki przebranych oficerów /wniosłem trzy mundury/. Jak bardzo bym się cieszył gdyby ktoś z ^{tych} ~~obcych~~ oficerów, którym pomogłem uciec żył do dnia dzisiejszego!!

Zaznaczam, że takie mundury, dostarczali oficerom również inni kolejarze i pracownicy ze stacji.

Po kilku dniach kiedy wetaliśmy rano - po oficerach pozostały jedynie opustoszałe wagony.

Jak nam przekazali naoczni świadkowie, oficerowie zostali w nocy wyprowadzeni w kierunku Trambowli i Proszowaj na wachód.

W wagonach pozostało wiele żywności, płaszczy wojskowych i rzecz osobistych. My z ojcem zabraliśmy do domu z wagonu pół beczki miodu. W tym czasie był to majątek.

Od tego czasu ojciec mój ~~zjawiał~~ się w domu bardzo rzadko. My również mieszkaliśmy raz na stacji Borzowice, a innym razem na wsi.

Znacznej pomocy w ukrywaniu się i ostrzeganiu nas przed wywiezieniem na Sybir, udzielił nam rosyjanin - kolejarz nazwiskiem Stupak - był to wyjątkowo dobry człowiek.

Ale oto nadeszła bardzo ostra zima i tu nowa TRAGEDIA

Otóż w tę okropną zaśnieżoną i mroźną zimę 1939/40 roku koło naszego domu na stacji Borzowice W. przeznaczono tysiące Polskich Żołnierzy w okropnych warunkach. Nogi owinięte szmatami, potwornie głodni i fizycznie wyczerpani. Szli tak dzień i noc prowadzeni przez rosyjskich zaborców którzy jechali na koniach zapadających się w głębokim śniegu, obok nich psy.

Jako chłopcy razem z moim bratem rozdawaliśmy im ciężko ~~zakryty~~^{zdobyty} chleb, ziemniaki /surowe/ czy inne produkty - narażając się na najgorsze, gdyż było to zabronione.

Jeńcy często padali z wyczerpania, ale na ^{ich} tważy stawały ^{ich} ~~się~~ uderzenia korbą lub batem. Wówczas brali ich koledzy pod pachy i prowadzili chyba na śmierć!! To była naprawdę Droga Krzyżowa

Ta zapewne ostatnia droga tych biednych i bezbronnych ludzi trwała kilka dni z małymi przerwami. Po każdej przerwie w przemarszu zbieraliśmy pozostawione dokumenty, zdjęcia i inne przedmioty. Po przywle^mgieniu tego do domu, matka czy będący przypadkowo w domu ojciec natychmiast palili wszystko w obawie przed kontrolą NKWD. Jednak wiem, że ich część została zachowana przez matkę i wiosną zakopana w ogrodzie koło zakopanej broni ojca.

Po przejściu tych kilkunaestu tysięcy żołnierzy ^{powstało} kilka trupów - byli oni chowani w pobliskim lesie - dosłownie w śniegu, a wiosną gdy odmrażło w ziemi. Jednego zakopałem osobiście był tylko w koczuli - bardzo młody, około 150 metrów od naszego domu.

Następnie przyszła okupacja niemiecka z zachodu, to było również okropne. Pracowałem jako łącznik dostarczając żywność dla ludzi w lesie - choć nie wiem^m kim byli ci ludzie do dnia dzisiejszego.

Wnosiliśmy Niemcom amunicję i co się dało.

W tym czasie razem z nami w Borownicy zamieszkiwali państwo Knoblachowie z córkami Maria i Stefka oraz państwo Terleccy z synem Edwardem.

W roku 1942 musieliśmy uciekać z Borozownicy do Jarosławia, bowiem znowu grozili nam ukraińcy współpracującymi z Niemcami. W Jarosławiu brałem udział w Młodzieżowych Grupach Sabotażowych. Oddział AK Lwów. Napewno ktoś może postawić mi pytanie. Dlaczego o tym mówię dopiero teraz?

Odpowiedź: Bo wcześniej nie było wolno.

Po takim życiorysie nawet nie przyjęto mnie do ZBOWID-u.

Zabiński Edward
60-161 Poznań
Galileusza 12 "B" w.13

Z poważaniem
E. Zabiński